

II KRAJOWA
KONFERENCJA

PZPR

Wnikliwe spojrzenie na sesjach KSR

W 1978 roku mamy w gospodarce załatwić kilka ważnych spraw. Zająć się jeszcze intensywniejszym budownictwem mieszkaniowym, produkcją rynkową i eksportową oraz żywnością.

Wybór takich a nie innych kierunków podyktowały racje społeczne. Z jednej strony (Ciąg dalszy na str. 3)

Proletariatusze wszystkich krajów, łączcie się!

WYDANIE: A.

NAKŁAD: 220.146

**Gazeta
LUBUSKA**

DZIENNIK
POLSKIEJ
ZJEDNOCZONEJ
PARTII
ROBOTNICZEJ

magazyn

Zielona Góra - Gorzów

SOBOTA, 31 GRUDNIA 1977 R.
NIEDZIELA, 1 STYCZNIA 1978 R.

ROK XXVI

Nr 297 (8182)

CENA:

1 ZŁ



Witamy Nowy Rok

Z okazji NOWEGO ROKU zespół redakcyjny „Gazety Lubuskiej” składa Wam, nasi Drodzy Czytelnicy, najlepsze życzenia wszelkiej pomyślności. Życzymy Wam zdrowia przede wszystkim, radości w domu i miejscu pracy. Życzymy samych słonecznych dni w sereu, spełnienia marzeń, ambicji i planów. Życzymy wszystkiego najlepszego.

Ale składając Wam, Drodzy Czytelnicy, tę skromną przedświąteczną życzeniową kartkę, nie możemy nie powiedzieć, że ich spełnienie nie będzie zależało (bo nie może zależeć) ani od wyciągniętego losu, ani od lotu szczęścia, ani od nadzwyczajnych zbiegów okoliczności, ani od mocnego, najmocniejszego pragnienia. Spełnienie tych życzeń zależeć będzie od...

(Ciąg dalszy na str. 2)

Wyrazy uznania dla najlepszych zielonogórskich załóg

Tradycyjnie, w ostatnich dniach roku, przedstawiciele wyróżniających się zakładów pracy spotykają się z kierownictwem władz wojewódzkich. Wczoraj także tradycyjnie spotkanie z kierownictwem KW PZPR i Urzędu Wojewódzkiego odbyło się w Zielonej Górze. Wzięli w nim udział: przedstawiciele załóg robotniczych, aktyw partyjny i społeczny, przedstawiciele gospodarki rolnej.

Województwo zielonogórskie pomyślnymi wynikami

społeczno-gospodarczymi kończy rok 1977. Na te pozytywne efekty złożyła się praca całego społeczeństwa województwa. Szczególne uznanie i podziękowanie za trud pracy należało się załogom tych zakładów, które reprezentowały — powiedział I sekretarz KW Mieczysław Hebda zwracając się do uczestników spotkania. Wyniki produkcyjne i ekonomiczne waszych zakładów

(Ciąg dalszy na str. 3)

Zadania aktywu partyjnego miast i gmin

Aktualnym zadaniem gminnych, miejskich i miejsko-gminnych instancji partyjnych poświęcone było piątkowe spotkanie sekretariatu KW PZPR z sekretarzami terenowych komitetów PZPR. Sytuację w poszczególnych dziedzinach gospodarki oraz wynikające z niej zadania na najbliższą przyszłość omówili sekretarze KW PZPR — Liliana Jaraszkiewicz i Maciej Olezyk. Wśród wielu problemów szczególną uwagę zwrócono na: rytmiczną realizację zadań w I kwartale i miesiącu nowego roku, przygotowania do realizacji rządowych uchwał w sprawie przekazywania małych sklepów w agencję oraz przedsięwzięcia związane z wprowadzeniem rent i emerytur dla rolników.

Rozwojowi organizacji partyjnej w województwie poświęcone było wystąpienie sekretarza KW PZPR — Edmunda Józefiaka. W szeregi PZPR przyjęto w tym roku ponad 8.630

(Ciąg dalszy na str. 3)

**BILANS: PRZYSPIESZENIA 77
OTWARCIA 78**

«Predom-Polar» Żagań: wygrzebać się z kłopotów

Tegoroczna powódź na Bo-brze dała się solidnie we zna-ki zakładom metalowym

„Predom - Polar” w Żaga-niu. Nie dało się uniknąć pew-nych kłopotów

(Ciąg dalszy na str. 3)

Wizyta prezydenta USA w Polsce

Spotkanie Edwarda Gierka z Jimmy Carterem

Rozmowy plenarne

Piątek 30 bm. był drugim dniem wizyty prezydenta USA Jimmy Cartera w Polsce. Sprawozdawcy PAP donoszą:

NA PLACU ZWYCIESTWA
Warszawa — Plac Zwycięstwa, grób Nieznanego Żołnierza — symbolizujący wieczną pamięć o wszystkich bojownikach „Za wolność Waszą i naszą”, których ofiarą krwi i życia dała niepodległy byt naszej ojczyźnie, a jej imieniu — głęboki szacunek narodów świata.

Wykute w żelazie — Krzyż

Grunwaldu, Krzyż Walecznych oraz Krzyż Wirtuti Militarii, którego kawalerem był Tadeusz Kościuszko, bohater narodu polskiego i narodu amerykańskiego.

O godz. 12.00 na plac przybył Jimmy Carter, jego żona i osobistości towarzyszące.

W uroczystości uczestniczył: minister ds. kombatanów

Spotkanie Jimmy Carter — Edward Gierka u gmachu Sejmu w dniu 30 bm.

CAF — Matusewicz — telefot

gen. dyw. Mieczysław Grudziński, wiceminister obrony na rodowej gen. broni Józef Urbanowicz, prezydent m. st. Warszawy Jerzy Majewski, dowódca warszawskiego okręgu wojskowego gen. dyw. Włodzimierz Oliwa.

Orkiestra gra hymn USA. Kompania honorowa WP odaje honory wojskowe.

J. Carter składa u grobu Nieznanego Żołnierza wieniec opleciony szarfą o barwach sztandaru USA — z napisem: „Ku wiecznej pamięci polskich żołnierzy poległych za

(Ciąg dalszy na str. 2)



Przemówienie noworoczne I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka

31 grudnia 1977 roku o godzinie 20 przed kamerami Telewizji Polskiej i mikrofonami Polskiego Radia I sekretarz KC PZPR Edward Gierka wygłosił przemówienie noworoczne.

Przemówienie nadane będzie w programach I i II Telewizji Polskiej — w kolorze oraz w programach I, II, III i IV Polskiego Radia.

W XIX ROCZNICĘ
ZWYCIESTWA REWOLUCJI
KUBAŃSKIEJ

Depesza gratulacyjna z Polski

WARSZAWA, PAP.
Z okazji święta narodowego — XIX rocznicy zwycięstwa rewolucji kubańskiej, Edward Gierka, Henryk Jabłoński i Piotr Jaroszewicz przesłali do I sekretarza KC Komunistycznej Partii Kuby, przewodniczącego Rady Państwa i Rady Ministrów

(Ciąg dalszy na str. 2)

Wręczenie pięćsetnej legitymacji partyjnej w ZM «Gorzów»

Co czwarty pracownik Zakładów Mechanicznych „Gorzów” jest członkiem lub kandydatem partii. W mijającym roku zakładowa organizacja partyjna powiększyła się o 77 członków i kandydatów. Dynamiczny rozwój organizacji jest wynikiem aktywnej pracy ideowo-wychowawczej i polityczno-propagandowej prowadzonej wśród załóg w różnych formach przez aktyw partyjny.

W piątek, w przededniu Nowego Roku na krótko przed II Krajową Konferencją Partyjną legitymacje partyjne otrzymała kolejna grupa 32 członków i kandydatów partii. Wśród legitymacji wręczonych przez I sekretarza KW PZPR Ryszarda Łabusia i I sekretarza KM PZPR — Henryka Kordonia znalazła się legitymacja z numerem 500. Otrzymał ją młody pracownik Wydziału Mechanicznego — Mirosław Marcinak, rekomendowany przez organizację ZSMP. M. Marcinak

(Ciąg dalszy na str. 3)

Pierwszy dzień sprawdzania spisów wyborców

WARSZAWA, PAP.

W obwodowych komisjach wyborczych w całym kraju wyłożone zostały 30 bm. spisy wyborców, uprawnionych do udziału w wyborach w dniu 5 lutego 1978 r. do rad

narodowych stopnia podstawowego (miast, dzielnic, gmin oraz wspólnot dla miast i wsi).

Lokale zostały udekorowane i znajdują się w miejscach

(Ciąg dalszy na str. 2)

Jan J. Dębek

**Tylko
w pierwszym
gatunku**

Mimo wszystko rok 1977 dla Zakładu PJ-II gorzowskiego „Stilonu” nie był najgorszy. Nie, to nie jest tak, aby w rok 1978 startowali z jakiegoś „siodła”, czy jak to tam nazywać.

Ale rok 1978 będzie Czasem Wielkiego Sprawdzianu. Tak to mi się jawi, gdy słucham I sekretarza POP na PJ-II — Andrzeja Adalewskiego. Plan jest taki, że aby się wyrobili, to muszą maksymalnie produkować w I gatunku. Przede wszystkim w I gatunku, inaczej zwaną jedwabiem włókienniczym.

Tedy żyć będą w nowym roku po pierwsze — jakością, po drugie — maksymalnym wykorzystaniem parku maszynowego. I jeśli na przedzie jest 31 maszyn, to te 31 maszyn musi — tak się zakłada — pracować właściwie bez przerwy przez całe 12 miesięcy.

W ostatnim tygodniu bardzo trudnego dla całego „Stilonu” roku 1977 trafiam na PJ-II, aby tam wia-

nie porozmawiać o tym, co nam przyszkadza pracować dobrze, rytmicznie. Porozmawiać nie o czym innym, jeno o ludziach. O ich postawach. O gotowości, lub jej braku, do pracy sensownej.

W ostatnim numerze „Stilon Gorzowski” publikuje Naszą sondę, w której zadaje pracownikom dwa pytania: jak minął rok? czego oczekuje w 1978 roku? Bombowy materiał!

Odpowiada Elżbieta Adach, pracownica Oddziału Przedzienia PJ-II: „Rozpoczęłam, właściwie przypadkowo, pracę w „Stilonie”. Po prostu nie dostałam takiej, do jakiej przygotowała mnie szkoła krawiecka, którą w zeszłym roku skończyłam. Z początku myślałam, że nie nauczę się obsługiwać tych maszyn — teraz to nawet mi się tu podoba. Tylko ta praca na zmiany, bardzo utrudnia życie. W przyszłym roku chciałabym pracować w swoim zawodzie, choć obecnie pracę będzie mi trudno porzucić, bo już się wciągnęłam. Ale to zmiany...”

— My ciągle pracujemy przy niedobrze ludzi — mówi mi technolog PJ-II i sekretarz POP mgr inż. Jerzy Bezułski — To jedno. Dwa — to fluktuacja załogi. Trzy — przedłużający się cykl inwestycyjny. Z tego wynikają różne kłopoty...

Zanim z sekretarzami Adalewskim i Bezułskim jałem analizować owe różne kłopoty i rozmawiać o ich rozwiązywaniu także przez organizację partyjną, zająłem tu i tam na PJ-II...

Przed czterema laty po raz pierwszy zwiedzałem „Stilon”. Przez ówczesnego przewodniczkę — bohatera reportażu zostałem zmuszony wdrapać się na jakąś wieżę, najwyższy wtedy punkt zakładów, aby stamtąd spojrzeć na budujące się „nowe”, na inwestycyjną chlubę gorzowskiej chemii — na PJ-II w budowie. Wtedy zupełnie jeszcze młody inżynier Andrzej Erdmann powtarzał: „Stary, to jest to! To będzie naprawdę nowoczesna chemia. Sterowanie produkcją za pomocą maszyn matematycznych. Czy ty wiesz, jakie to istotne dla jakości produkcji?”

Dziś ten sam przewodnik już mi nie każe spoglądać z lotu ptaka na to „nowe”. Teraz Erdmann — wiem, że kierowany, nie przez złośliwość, lecz ochotą rzetelnego poinformowania dziennikarza — prowadzi mnie tam, gdzie w nowoczesnym Zakładzie PJ-II nowoczesności nie staje... Nie wszystko spałniałem, ale trochę tego jest. Na przykład...

Z tarnowskich „Azotów” w papierowych workach przychodzi kaprolaktam, od którego się to wszystko, co kończy się przedświąteczną, zaczyna. I te worki mięsi stapię są przenoszone i opróżniane. Codziennie jeden stapiacz przetrzuca ileś tam ton surowca. Jak w... manufakturze...

Idziemy dalej. Oto pomieszczenie, gdzie pracują urządzenia kruszące polimery. Wszystkie pokryte pyłem, grubą warstwą pyłu z polimerów. Słychać: „Niedopiętowane”. Ten pył z „niedopiętowania” stanowi zagrożenie technologiczne, bhp, p.poż...

Suszarka, czyli taki obracający się beben, kosztuje kilka milionów złotych. Te kilka milionów złotych pozwoli, ale konsekwentnie zjada ko- rozja, albowiem woda kładąca w przewodach suszarki, woda prze- grzana do temperatury 120—130 stopni jest zanieczyszczona i technicz- nie, i biologicznie. Po prostu — wo- da ta nie jest uzdatniana...

Przed każdą suszarką stoja — te- go nie da się ukryć — nowoczesne urządzenia sterujące tym, co dzieje się wewnątrz beben. Obsługujący u-

(Ciąg dalszy na str. 6)

Wnikliwe spojrzenie na sesjach KSR

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ny — czego nie ukrywamy — istnieje — a kłopoty rynkowe, z drugiej zaś dalszy rozwój kraju wymaga eksportowania części wyrobów.

Mając więc do spełnienia określone zadania i dysponując również określonymi możliwościami wytwórczo-surowcowymi należy efektów szukać przede wszystkim w poprawie gospodarowania.

Możliwości wciąż jeszcze nienależycie wykorzystywanych mamy sporo. Przecież zdecydowana większość naszych przedsiębiorstw i zakładów ma warunki techniczne pozwalające na ciągłe doskonalenie jakości wyrobów, uatrakcyjnianie oferty.

Nie zależy nam na wzroście produkcji w ogóle. Interesuje nas to, co jest potrzebne ze społecznego punktu

tu widzenia. O tym mają pamiętać uczestnicy trwających właśnie sesji konferencji samorządów robotniczych.

Podstawowym warunkiem wywiązania się z trudnych i nieraz skomplikowanych zadań jest wnikliwe spojrzenie na dotychczasową pracę pod kątem jej społecznej przydatności. I tak aktywni robotnicy w lubuskich zakładach postępują, między innymi w Zastalu, Krosińskim Kromieciu, kożuchowskim Polmie i zielonogórskim Lumelu, przyrzeczając profilowi produkcji, przeanalizować wykorzystanie czasu pracy na poszczególnych stanowiskach roboczych i gospodarkę materiałową, po to, by na rok przyszły przysłać do realizacji plan gwarantujący uzyskanie tych efektów, o jakie w gospodarce chodzi.

Dan.

200 tysięcy «Fiatów-126p» wyprodukowano w FSM

KATOWICE, PAP.

200-tysięczny „Fiat 126p” wyprodukowany w tym czasie w Fabryce Samochodów Małolitrażowych, zjechał 30. bm. z taśmy montażowej. Załoga tego nowoczesnego przedsiębiorstwa (w Bielsku i Tychach) jest już w pełni przygotowana do produkcji 200 tys. popularnych „maluchów” rocznie. Taki też właśnie plan uchwalili na rok 1978 Konferencja Samorządu Robotniczego kombinatu (z tego 55 tys. samochodów przeznaczają się na eksport).

W ciągu 2 i pół roku od daty uruchomienia fabryki, zatrudnieni tu młodzi fachowcy (średni wiek załogi — 24 lata) oparli technologię i organizację produkcji. Jeszcze w styczniu br. wytwarzano w Tychach 303 samochody dziennie, w sierpniu — 438, a obecnie — już ponad 560. W roku przyszłym średnia dobowo produkcja powinna sięgać ponad 600 pojazdów. Jakość tych samochodów — co potwierdzają zagraniczni odbiorcy — nie

ustępuje wyrobom włoskiego licencjodawcy. Polskie „Fiaty” zawierają też — zgodnie z umową — wszystkie udoskonalenia wprowadzane na bieżąco przez fabrykę w Turynie.

W roku 1978 — obok troski o rytmiczność i jakość produkcji — szczególną uwagę kadry inżynierino-techniczne FSM skierowały na eliminację importu części i elementów wyposażenia samochodów, których zbyt wiele jeszcze sprowadzamy z zagranicy. Dążyć się będzie do uruchamiania rodzimej produkcji nowych i zwiększania serii już wytwarzanych modeli dla „Fiat 126p”.

Kombinat motoryzacyjny rozwija się nadal. 28 grudnia br. zakończono rozruch technologiczny wchodzącej w skład FSM nowej odlewni żeliwa w Skoczowie, która produkować będzie lane wały korbowe i inne odlewy przewidziane do Fiatów 126 p i 125 p, autobusów „Berliet” i innych samochodów produkowanych w naszym kraju.

Zadania aktywu partyjnego

(Ciąg dalszy ze str. 1)

kandydatów, przy czym odnotować należy również korzystne zmiany w składzie organizacji, wyrażające się m. in. w większym udziale robotników ZSMP. Stawia się, że według stanu na koniec br. wojewódzka organizacja partyjna liczyć będzie ok. 34,5 tysiąca członków i kandydatów.

Z krótkim bilansem gospodarki województwa w mijającym roku za pisał uczestników spotkania I sekretarz KW PZPR — Ryszard La-

bus. Mówiąc o realizacji przyszłorocznych planowych zadań R. La-bus zaakcentował m. in. konieczność ostrego przestrzegania asortymentowych zobowiązań przemysłu, wykorzystanie wszelkich możliwości zwiększania budownictwa mieszkaniowego, działania zmierzające do usprawnienia handlu oraz dalszej poprawy wyników w rolnictwie, a przede wszystkim — konieczność zachowania rytmiki pracy we wszystkich dziedzinach od początku nowego roku.

(k14)

Pięćsetna legitymacja partyjna w ZM «Gorzów»

(Ciąg dalszy ze str. 1)

niak podjął pracę w zakładzie przed kilku laty po ukończeniu Zasadniczej Szkoły Przyszkolowej w specjalności tokarz, pracuje na tym samym wydziale, co jego ojciec — Stępień Marcin, pracujący w zakładzie od 31 lat, a od 28 lat będący członkiem partii. W zakładzie pracuje również żona M. Marciniaka. Nowo przyjęty kandydat partii cieszy się opinią sumiennego i zdyscyplinowanego pracownika, chętnie służącego swą pomocą młodszemu kolegom. Obecnie łączy pracę z nauką w wieczorowym przyzakładowym Technikum Mechanicznym.

Licząc 306 członków i kandydatów organizację czeka w przysz-

łym roku trudne i odpowiedzialne zadania związane z rozbudową i rozwojem zakładu. Mówił o nich w swym wystąpieniu I sekretarz KW PZPR — Tadeusz Jędrzejak, dyrektor zakładu — Stanisław Stachowiak.

I sekretarz — R. La-bus podsumował krótko dorobek województwa w mijającym roku i przekazał zadanie zakładu serdeczne życzenia z okazji Nowego Roku. Dołączając się do tych życzeń, I sekretarz KM PZPR — Henryk Kordof podziękował za aktywny udział w pracach na rzecz miasta.

(k14)

Ponad 6 tysięcy społecznych komisji pojednawczych

WARSZAWA, PAP.

Ponad 6 tys. społecznych komisji pojednawczych działa aktualnie na terenie kraju. Rozpatrują one rocznie ok. 70 tys. spraw, które dotyczą najczęściej takich naruszeń zasad współzycia iładu społecznego jak lekceważenie obowiązków rodzinnych, zakłócanie porządku i spokoju w miejscach zamieszkania czy też sporów sąsiedzkich.

Jak wynika z 12-letniej działalności tych sądów pojednawczy sposób

rozwiązywania konfliktów między ludzkich zyskał sobie aprobatę społeczną. Świadczy o tym może nie tylko liczba wniosków, przez oby-wateli spraw lecz także fakt, iż prawie 60 proc. wszystkich rozpatrywanych przez nie sporów kończy się ugodą stron.

Ważne miejsce w pracy społecznych komisji pojednawczych, zajmują także wielostronna działalność społeczno-wychowawcza zmierzająca do likwidowania przyczyn sporów.

Wygrzebać się z kłopotów

(Ciąg dalszy ze str. 1)

nych strat z powodu przerw w produkcji i ponownego rozkręcania rytmicznego tempa. Gdyby nie ofiarne akcje całej załogi, straż pożarnej i wojska, straty byłyby poważniejsze.

Tak czy owak roczne zadania produkcyjne zakładu musiały zostać skorygowane. Zadania te, ogólnie rzecz biorąc, zakład wykona w ostatnim dniu roku bieżącego. Pewne kłopoty zarysowały się jednak jeśli idzie o produkcję zamrażarek domowych TZ-120, na które — od chwili rozpoczęcia produkcji — było duże zapotrzebowanie. W listopadzie i grudniu br. kooperant z Poniato-wie nie dostarczył tysiąca sztuk detali.

— Wyprodukowaliśmy 500 zamrażarek TZ-120, ale od sześciu tygodni wstrzymaliśmy produkcję tego asortymentu. Za brak dostaw nie możemy winić kooperanta w Poniato-wie, albowiem i on nie dostaje na czas importowanych elementów do sprzętów — podkreślił dyrektor zakładu inż. Józef Klimas.

W celu zapewnienia dostaw materiałów na rok przyszły zażądali Polak nawiązać bezpośrednie kontakty z dostawcą w Erfurcie (NRD). Od realizacji tego porozumienia między pokrewnymi zakładami będzie zależała produkcja zamrażarek w styczniu przyszłego roku.

Warto zaznaczyć, że na mocy innego porozumienia zakład w Zaganiu będzie produkował zamrażarki o pojemności 120, 220 i 300 litrów zaś zakład w Erfurcie — o pojemności 450 i więcej litrów. Produkcja obu tych zakładów ma pokryć zapotrzebowanie na samurazki w Polsce i NRD.

Sporo kłopotów sprawia też Polakowi ograniczona dostawa wyrobów chemicznych z zakładów w Oświecimie.

Zganie tych wszystkich dostaw oraz ściślejsze powiązanie z kooperantami — to ważne zadanie na rok przyszły.

Opracowany został także na nadchodzący rok szczegółowy program doskonalenia jakości wyrobów. Praktyka produkcyjna wykazała bowiem, że w wielu wypadkach materiał zastępuje nie sprawdzają się.

Zadania eksportowe na rok 1978 obejmują przede wszystkim dostawę chłodziarek meblowych do wszystkich europejskich krajów socjalistycznych, oprócz Związku Radzieckiego, oraz niektórych krajów afrykańskich, a także Danii i Szwecji. 50 proc. całej produkcji chłodziarek meblowych trafi na rynki zagraniczne. Będzie to — jak wynika z informacji dyrektora zakładu — produkcja wysokiej jakości, z najlepszych materiałów i surowców.

(Sz.)

«Żegluga na Odrze» wykonała plan

WROCLAW, PAP.

30. bm. załoga „Żegluga na Odrze” zameldowała o przedterminowym wykonaniu zadań rocznych. Statki rzeczne przewiozły w br. 8,4 mln ton towarów, w tym najwięcej węgla, kruszywa, nawozów mineralnych, rudy żelaza, konstrukcji stalowych, a także kilka tysięcy samochodów „Fiat 126p” i „Syrena”. Do końca br. na szlaku Koźle — Szczecin przewiezionych zostanie dodatkowo ok. 50 tys. ton.

Wykonanie trudnych zadań to-gorocznych jest dużym sukcesem załogi. Plany przewozowe były bowiem w br. o ponad 40 procent większe od ubiegłorocznych. W roku 1978 „Żegluga na Odrze” powinna przewieźć ok. 10 milionów ton.

Wyrazy uznania dla najlepszych załóg

(Ciąg dalszy ze str. 1)

dów w sposób zasadniczy wpłynęły na zadawalające efekty gospodarstwa. Majątek województwa pomnożony został o nowe moce wytwórcze, wzbogacił się o nowe wartości w kulturze i dziedzinie społeczno-bytowej ludzi pracy. Załogi robotnicze, podstawowe organizacje i instytucje partyjne wykazują duże inicjatywy w realizacji uchwał VII Zjazdu partii i uchwał kolejnych posiedzeń KW PZPR.

Wkraczamy w nowy 1978 rok. Stoją przed nami nowe, wyższe zadania. Dysponujemy nowoczesnym potencjałem produkcyjnym, mamy wyszkoloną kadre, ambitnych ludzi. Są więc wszelkie warunki, aby te zadania w pełni wykonać.

Składając życzenia noworoczne uczestnikom spotkania, a za ich pośrednictwem załogom zakładów pracy, I sekretarz KW PZPR stwierdził, że

województwo zielonogórskie powita II Konferencję Partijną dobrymi wynikami gospodarczymi i wysoką aktywnością społeczną.

Serdeczne słowa uznania i podziękowania złożył uczestnikom spotkania wojewoda zielonogórski Jan Lembas. Nawiązując do wystąpienia I sekretarza KW, powiedział on, że szczególne uznanie i podziękowanie należy się tym zakładom pracy, które dały ponadplanową produkcję na zapotrzebowanie rynku i na eksport, a także tym, które pomagają w wyko-naniu planu budownictwa mieszkaniowego, zwłaszcza w budowie mieszkań swoim pracownikom.

Uczestnicy wczorajszego spotkania zostali zaproszeni do zwiedzenia zakładów „Novita”, gdzie przy okazji mogli zapoznać się z wystawą wyrobów zakładów wchodzących w skład Zjednoczenia Przemysłu Jedwabniczo-Dekoracyjnego.

(sf)

Perspektywy roku 1978

WARSZAWA, PAP.

Co przyniesie światu rok 1978? Na to pytanie odpowiadają korespondenci Polskiej Agencji Prasowej akredytowani w stolicach Europy, Azji, Afryki i Ameryki. W swych prognozach sygnalizują najważniejsze ich zdaniem problemy polityczno-społeczne, gospodarcze czy społeczne w perspektywie przyszłego roku. Oto kilka prognoz:

MOSKWA.

Redaktor Władysław Knyepel pisze: Kraj Rad z wielkim optymizmem wkracza w 1978 r. — trzeci rok działalności pięcioletniej.

ZSRR, który w 1977 r. wysunął wiele doniosłych inicjatyw pokojowych, jest zdecydowany kontynuować w 1978 r. politykę umiarkowania procesu odprężenia w świecie i rozbrojenia.

Jak stwierdził niedawno w wywiadzie dla „Pravdy” Leonid Breżniew, wysiłki ZSRR również w przyszłości będą zmierzać do tego, aby definitywnie wyeliminować groźbę wojny jądrowej, utrwalić już dokonane pozytywne przemiany w stosunkach międzynarodowych, pogłębić odprężenie, rozszerzyć pokojową współpracę między państwami. Jednym z głównych celów polityki zagranicznej ZSRR będzie to, aby od różnów na temat rozbrojenia przejść do konkretnych kroków oznaczających początek rozbrojenia.

O pokojowych zamiarach ZSRR świadczy chociażby fakt, że wydatki na obronę w 1978 r. będą utrzymywane na poziomie roku poprzedniego. Ambicją są zamierzenia Kraju Rad w dziedzinie rozwoju społeczno-gospodarczego w 1978 r.: dochód narodowy zwiększy się o 4 proc., a produkcja przemysłowa — o 4,5 proc.; realne dochody na jednego mieszkańca wzrosną o 3 proc. W 1978 roku będą realizowane szerokie przedsięwzięcia mające na celu podniesienie poziomu życia ludności, rozwój nauki, kultury i oświaty. Na przykład na wzrost poziomu życia narodu przeznaczony jest 3,2 mld rubli — 10 proc. dochodu narodowego. W trzech roku pięcioletniej wybuduje się domy mieszkalne o łącznej powierzchni ponad 110 mln metrów kwadratowych, co umożliwi poprawę warunków mieszkaniowych 10 mln obywateli.

W rozwoju gospodarki narodowej ZSRR w 1978 r. główny akcent będzie położony na intensyfikację produkcji. Jedną z głównych metod przyspieszenia rozwoju gospodarki radzieckiej w 1978 roku będzie racjonalne wykorzystanie wszystkich rezerw. Kurs na rzecz pełniejszego wykorzystania latociowych czynników wzrostu — posiadanych mocy produkcyjnych i zasobów pracy, kwalifikacji zawodowych zatrudnionych, osłoniętych w dziedzinie nauki i techniki, poprawy organizmów zarządzania produkcją — nadaje też w tym celu w tym roku. W planie produkcyjnym trzeciego roku dziesięcioletniego wiele uwagi poświęca się m.in. doskonaleniu jakości struktury gospodarki narodowej. Nakłady inwestycyjne skierowane są przede wszystkim na modernizację najważniejszych dziedzin przemysłu (np. przemysłu wydobywczy rafinerii i gazu ziemnego). Na cele te planuje się przeznaczyć w 1978 r. o 20 proc. więcej środków, niż przewidywa-ł plan 5-letniego na ten rok.

Podkreśla się też konieczność jeszcze większej oszczędności w zużyciu paliwa, energii elektrycznej i innych materiałów. Takie konieczność terminowego oddawania do użytku nowych obiektów.

Rekordową sumę środków inwestycyjnych — 33,5 mld rubli otrzyma w 1978 r. radziecka rolnictwo. Ponad 4/5 tej sumy przeznaczony się na wyposażenie 47 tys. radzieckich kolchozów i sowchozów w nowoczesne maszyny i urządzenia, na budownictwo produkcyjne oraz na nawadnianie i osuszanie nowych terenów.

Rok 1978 przyniesie dalsze umocnienie wszechstronnych więzi Związku Radzieckiego z bratnimi krajami socjalistycznymi. Ilustracją tego są odbywające się w tych dniach posiedzenia międzyrządowych komisji współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej oraz podpisywane protokoły o wymianie handlowej. Na przykład obroty towarowe między Polską i ZSRR będą w 1978 r. wyższe od ustaleń protokołu z 1977 r. o ok. 17 proc. Umocnienie współpracy socjalistycznej pozostaje jednym z podstawowych celów polityki Kraju Rad w nowym 1978 roku.

WASZINGTON.

Red. Stanisław Głabiński pisze: Rok 1978 jest w Stanach Zjednoczonych rokiem wyborczym. W listopadzie wyborów wyborców kraju wybiorą w całości nowy skład Izby Reprezentantów, 1/3 składu Senatu i gubernatorów w kilkudziesięciu stanach. Wybory są traktowane jako wstęp do wyborów prezydenckich w 1980 r. Jest więc oczywiste, że cała niemal polityka wewnętrzna administracji federalnej, administracji terenowych i obu wielkich partii — demokratów i republikańców — będzie podporządkowana kampanii i propagandzie wyborczej. Gdyby sporządzić listę priorytetów tej polityki, to na pierwszym miejscu znalazłby się nie rozważanie, pośpieszenie amerykańskiej polityki społeczno-gospodarczej. Są to: nadal bardzo wysokie i mimo wysiłków obecnej administracji

nie malejące bezrobocie; pogłębiające się ubóstwo i dyskryminacja najbardziej potrzebujących; narastające problemy wielkich miast; narastające niezadowolenie ludzi pracy, czego jednym z przykładów jest rozgoryczenie farmerów.

Do tego dochodzi nieopamiętana i rosnąca inflacja, niepokojąca zarówno bogatych, jak i biednych z tym, że o wiele dotkliwiej dająca się w znaki tym drugim.

Proby rozwiązywania tej sytuacji będą zatem jednym z głównych zadań polityki wewnętrznej. Administracja Cartera zapowiedziała już reformy systemu podatkowego i systemu opieki społecznej, próby ożywienia gospodarki, stworzenie setek tysięcy nowych miejsc pracy oraz zahamowanie gwałtownego wzrostu cen usług służby zdrowia.

W dziedzinie polityczno-gospodarczej na pierwszym miejscu listy priorytetów znalazł się poprawa stosunków między Bliskim Wschodem a Kongresem, co umożliwiłoby przeforsowanie najważniejszych reform, np. pakietu ustaw, dotyczących nowej polityki energetycznej.

W dziedzinie polityki zagranicznej administracja waszyngtońska wkracza w 1978 r. z poważnym dorobkiem, jakim było wprowadzenie ducha pragmatyzmu i realizmu w dialogu ze Związkiem Radzieckim. Kierującą się takim właśnie duchem administracja ułamała nadzwyczajną, jaką w całokształcie stosunków międzynarodowych amerykańskie w 1978 r. umiarkowanie bezpieczeństwa. USA będą kontynuować dialog rozbrojeniowy z ZSRR i można oczekiwać — o czym głośno mówi się i pi-sze w Waszyngtonie — że jeszcze w pierwszym półroczu roku nastąpi podpisanie szereg dokumentów amerykańsko-radzieckich w tym porozumienia SALT II, konwencji o całkowitym zakazie dokonywania doświadczalnych wybuchów nuklearnych i układu o de-militaryzacji Oceanu Indyjskiego.

W 1978 r. społeczeństwo amerykańskie wkracza z wyrażnie mieszanymi uczuciami, dającą sobie sprawę z tego, że rok ten nie może przynieść de-cydującego rozwiązania trudnych i na-piętych problemów społecznych Stanów Zjednoczonych, ale równocześnie z nadzieją na to, że rok ten przyniesie jednak dalsze umocnienie światowego pokoju, i że w procesie tym Waszyngton odegra konstruktywną rolę.

SZTOKHOLM.

Red. Tomasz Walat informuje: Miliony roki definitywnie potwierdził, że w kryzysie gospodarczym, jaki ogarnął cały świat zachodni, nie ma wyjścia. Powołane trudności odnotowano również w Szwecji, uchodzącej dotychczas za wzorowy kraj stabilizacji ekonomicznej w systemie gospodarki kapitalistycznej. Rok 1978 zaczyna się zatem i dla Szwecji ujemnym saldem w wielu dziedzinach, a przewidywanie tej sytuacji będzie niewątpliwie najpoważniejszym problemem.

Jednakże — jak potwierdził premier Szwecji, Thorbjörn Faellin — w tym roku będzie w świecie zachodnim rokiem słabym pod względem gospodarczym. Szwecja jest natomiast bardziej niż większość krajów uzależniona od handlu zagranicznym, który określa tu wysokość wzrostu gospodarczego, jak i stopni zyciowej.

Rząd szwedzki spikule krajowi „gorzką kurację” obliczoną na udrożnienie kulejącej gospodarki. Niezależnie od stałego wzrostu cen — już od Nowego Roku poważnie drożeją w Szwecji żywność — zapowiadana znacząca podwyżka opłat i podatków w celu do-bycia środków na podtrzymanie podu-padających z braku zamówień takich gałęzi gospodarki jak przemysł stoczniowy, hutniczy czy tekstylny. Ten brak zamówień był przyczyną poważnego zadłużenia Szwecji.

Rok 1978 pokazuje, że „kuracja” się u-da, a tym samym, że rządowi Faellina uda się utrzymać przy władzy. Trudności gospodarcze i niepewność jutra doprowadziły bowiem do radykalnego zwrotu w nastrojach społecnych. Socjaldemokracja szwedzkiej porzeka teraz ponownie sympatie wyborców. Jak wynika ze wszystkich sondaży, partia ta dawno już nie była w Szwecji tak silna i w przypadku wyborów wygrałaby je teraz z latwością. Rząd Faellina i z powodzeniem mógłby dotąd z bezrobociem. Nie jest ono na razie dotkliwym problemem w Szwecji, chociaż w zamyśleniu się roku zagraża jej i to niebezpieczeństwo.

PARYŻ.

Red. Robert Bielecki pisze: Już za kilkanaście dni — w połowie stycznia — rozpocznie się we Francji kampania przed wyborami parlamentarnymi wyznaczonymi na 13 i 20 marca. Wybory te będą decydującym pojedyunkiem o władzę między koalicją partii rządzących (republikanie, gauliści, centryści, radykałowie) a opozycją lewicową (komuniści, socjaliści, (Ciąg dalszy na str. 6)

wyobrazić sobie towarzysze — mówił na posiedzeniu egzekutywy komitetu gminnego partii jej członek-rolnik, specjalista Władysław Stadnicki — że już dwa lata czekam na kupno kawałka gruntu, potrzebnego mi na powiększenie gospodarstwa. Specjalizuję się, chcę budować nową chlewnię, marzę mi się taki gminny wykonawca — Spółdzielnia Kółek Rolniczych. I jak długo jeszcze będzie czekał?

To było rok temu. Marzenia inwestycyjne ziszcili się w tej zagrodzie w czasie rekordowym — siedmiu tygodni. Brygada remontowo-budowlana Spółdzielni Kółek Rolniczych w Szczacu weszła na podwórze Stadnickiego w marcu, a 27 kwietnia zakończyła budowę chlewni na 175 tuczników. Zakup ziemi także doszedł do skutku. Tak więc w ciągu roku zostało spełnione to, o co — powiedzmy siedem lat temu — rolnik ten, czy inny mógłby zabiegać długo i kto wie, czy w końcu skutecznie.

Takie rolnicze przyspieszenia coraz częściej stają się faktem nie tylko z racji kolejnych planarnych posiedzeń Komitetu Centralnego PZPR, zajmującego się systematycznie problematyką racjo-

nalnego gospodarowania ziemią i kompleksem gospodarki żywnościowej. Stają się faktem również dlatego, że w terenie w gminach, poważnie traktuje się temat zasadniczy: właściwe gospodarowanie każdym skrawkiem ziemi i takie kierowanie gminną i indywidualną gospodarką, by plody z tej ziemi wystar-

kawałek gruntu, albo rezygnuje; znajdziemy wtedy lepszego gospodarza.

Tą drogą trafia oczekiwana ziemia do Stadnickiego i setek innych dobrych rolników. Tą drogą w województwie gozowskim, gdzie wicewojewoda Rajmund Pietraszkiewicz potraktował sprawę podobnie, w roku który się kończy,

ny i wsie, są zespoły rolników, którym się ziemię sprzedaje. We wsi Janczewo dwa zespoły młodych rolników-hodowców mają po 100 hektarów własnej ziemi.

Poważne potraktowanie gospodarstwa indywidualnego jako producenta i gospodarza na własnej ziemi, wyse-

skiego na wsi gorzowskiej. Rolnik Leon Węsierski „mieszka w łakach” — jak mówią we wsi Mościszki. Wjechaliśmy w te łaki.

Swego czasu był to problem numer. Jeden w gminie Witnica, gdzie ponad tysiąc hektarów użytków zielonych przechodziło z rąk do rąk, nie mając stałego właściciela. W dniu wizyty sekretarza KC utrzymał mi się w pamięci swoisty obrazek:

— No to zadyżaliśmy — zwrócił się do młodej kobiety syn Janczewa Kazi mierz. Synowa podała kieliszek na tacce przykrytej koronkową serwetką własnej roboty. Spełniliśmy toast za pomysły nie realizowane przez rodzinę Węsierskich tego kursu, jakie partia nakreśliła w swych uchwałach dla rolników-spedjalistów. Aby się darczyło w tej oborze 60 krów.

Użytki zielone czekały w Gorzowskim na wielką inwestycję lat osiemdziesiątych. Dolina Noteć. Tam się rozegra wielka gra o zielone za miliardy złotych. Na razie jednak trzeba wykorzystać hektary wiktynie między innymi na 40-hektarowym gospodarstwie

(Ciąg dalszy na str. 6)

HALINA SIMIŃSKA

Ziemia - karmicielka

czyli na wyżywienie coraz liczniejszych stad zwierząt.

W gospodarstwach indywidualnych stabilizacja produkcji i coraz szersze stosowanie specjalizacji, biorą się także nie tylko z zaleceń władz państwowych, ale i pociągają władz lokalnych.

W lipcu 1977 roku mijał rok od chwili gdy wicewojewoda zielonogórski odpowiedział na sprawy rolnictwa, Romuald Wrzyszczyński, wysłał pamiętne pismo do wszystkich naczelników gmin, określając, że kto dzierżawi ziemię, niech się zdeklaruje — albo kupuje ten

trafiło do gospodarstw indywidualnych ponad 1.000 hektarów ziemi. Na własność. Trzeba to podkreślić pamiętając o tym, że w Gorzowskiem 65 procent gruntów znajduje się już w gospodarce uoszczędzającej. Rozwój wielkich kombinatów, państwowych przedsiębiorstw rolnych, postępuje tu szybko naprzód; z siedmiu kombinatów gospodarzy na około 30 tysiącach hektarów ziemi. Może przejąć każdą ilość gruntów i robi to systematycznie w miarę przechodzenia właścicieli indywidualnych gospodarstw na emeryturę. Ale są gmi-

jalizowanie tego gospodarstwa, już dające efekty. W Zielonogórskim np. obliczono już, że 800 wyspecjalizowanych gospodarstw chłopskich zajmujących 10 procent gruntów pozostających we władaniu indywidualnych gospodarzy, daje już średnio po około 30-40 procent produkcji towarowej zboża, mięsa, mleka w porównaniu do całosci gospodarki indywidualnej. To dała specjalizacja, oparta o duże, powiększone zagrody i fachową opiekę.

Jestem pod świeżym wrażeniem wizyty sekretarza KC PZPR Józefa Pińkows-

Rozmowy o sztuce

Koloru szukam
w trakcie malowania

Tegoroczny zielonogórski Salon Jesienny został odebrany prawie powszechnie jako wydarzenie artystyczne nie notowane tu od lat. Wśród wielu nowych indywidualności, reprezentujących zwłaszcza młodsze pokolenie artystów, wielkie wrażenie na publiczności i jurorach zrobiła Anna GAFINSKA-MYSZKIEWICZ, prezentująca na wystawie cztery obrazy olejne, z których trzy przyniosły jej I nagrodę.

Zasłużony sukces artystki nie powinien jednak być zaskoczeniem, albowiem jej dojrzały warsztat i specyficzne widzenie świata mogłyśmy obserwować na wcześniejszych wystawach środowiskowych i na jednej indywidualnej, gdzie za prezentowała 14 płócien.

Po studiach (Toruń, Wydział malarstwa, pracownia Stanisława Borysowskiego), przez dwa lata „odrabiała” stypendium fundowane — najpierw w Pile, w szkole i od 1967 roku w zielonogórskim WZKin. Pierwszy obraz w Zielonej Górze na malarstwo dopiero w 1968 roku. W całym swoim dorobku ma około 40 płócien, z których większość powstała w latach siedemdziesiątych, zwłaszcza po roku 1973. Jak można wytłumaczyć tę skromną raczej aktywność twórczą w pierwszych latach po studiach?

— Trzeba pamiętać — po wioda artystka — że był to okres w polskiej plastyce specyficzny, w pewnym sensie trudny. Jak wiele koleżanek i kolegów, z tego pokolenia znalazłam się po studiach jakby w próżni. Pociągło mnie malarstwo realistyczne, a trafiałam na sytuację, w której tego typu malarstwo nie cieszyło się uznaniem krytyki i zwłaszcza mody. Przez świat i Polskę co kilka miesięcy przepływała nowa fala pop-artu, op-artu, konceptualizmu. Ta sytuacja nas onieśmielała, czuliśmy się zagubieni.

— Można zatem powiedzieć, że były to dla pani lata stracone?

— Bałabym się tak powiedzieć. Po pierwsze poszukiwania są sztuce zawsze potrzebne — choćby tylko po to, żeby udowodnić, że artysta idzie drogą fałszywą. Konceptualizm, z którego nie trwał na wyrost, do pewnych nowych prądów myślenia nad własną sztuką. Dla mnie był to okres, w jakim sensie również pozytywny.

— Realizmu jednak te lata pani nie wyperswadowały.

— Czuję, że to wróci i nie ukrywam, że nawrót realizmu był dla mnie ulgą. Chcę malować realistycznie. Oczywiście ma to być malarstwo posiadające własny, indywidualny wyraz.

— Na czym ten własny wyraz polega u pani?

— Popieram w sztuce szczerość, lubię malować to, co przeżyłam, opowiadać o tym, co mnie otacza i jest dla mnie ważne. Pociągło mnie przestrzeń i robota.

— Popieram w sztuce szczerość, lubię malować to, co przeżyłam, opowiadać o tym, co mnie otacza i jest dla mnie ważne. Pociągło mnie przestrzeń i robota.

— Czuję, że to wróci i nie ukrywam, że nawrót realizmu był dla mnie ulgą. Chcę malować realistycznie. Oczywiście ma to być malarstwo posiadające własny, indywidualny wyraz.

— Na czym ten własny wyraz polega u pani?

— Popieram w sztuce szczerość, lubię malować to, co przeżyłam, opowiadać o tym, co mnie otacza i jest dla mnie ważne. Pociągło mnie przestrzeń i robota.

— Czuję, że to wróci i nie ukrywam, że nawrót realizmu był dla mnie ulgą. Chcę malować realistycznie. Oczywiście ma to być malarstwo posiadające własny, indywidualny wyraz.

— Na czym ten własny wyraz polega u pani?

— Przeciwnie, chodziło raczej o pewną dokuczliwość motoryzacyjną. Moje poprzednie mieszkanie było przy skrzyżowaniu ulic. Przez kilkanaście godzin na dobę musiałam słuchać szumu samochodów. To mnie deprawowało i pociągło, musiałam to namalować.

— Cztery obrazy pokazane na Salonie Jesiennym mają nastrojowy charakter, rodzący, rodzinny.

— Owszem, bo też pow-



na cięciem płam, zostawiłam walorowymi. Staram się robić obraz głęboki, taki, który wciąga wzrok, nie odpycha oko. Do tego jest mi potrzebne światło, rozproszone w całym obrazie i silnie zaznaczone w określonych partiach płótna.

— Jakże znaczenie ma dla pani kolor, istniejące op-

— Istnieje typ poezji, o której się mówi „poezja ko-bleca”. Czy można mówić również o „malarstwie ko-blecym”?

— Zawsze sądziłam, że maluję jak kobieta, a mówiono mi, że to jest męskie malarstwo. W każdym razie na siłę nie zwalczałam ko-blecności, nawet w malarstwie.

— Na jednej z wystaw, nie pamiętam już na której, z kilku pani obrazów przebiegała jakby zafascynowanie samechodami. Czy o to chodziło?

— Istnieje typ poezji, o której się mówi „poezja ko-bleca”. Czy można mówić również o „malarstwie ko-blecym”?

— Zawsze sądziłam, że maluję jak kobieta, a mówiono mi, że to jest męskie malarstwo. W każdym razie na siłę nie zwalczałam ko-blecności, nawet w malarstwie.

— Na jednej z wystaw, nie pamiętam już na której, z kilku pani obrazów przebiegała jakby zafascynowanie samechodami. Czy o to chodziło?

— Istnieje typ poezji, o której się mówi „poezja ko-bleca”. Czy można mówić również o „malarstwie ko-blecym”?

«Nauka
dla
Wszystkich»

Julian Przybóś, jeden z twórców polskiej awangardy poetyckiej międzywojennego dwudziestolecia, ko-dyfikator własnej nowoczesnej poetyki — jest do dziś zjawiskiem wyjątkowym. Silną, oryginalną i wybitną osobowością wywarł ogromny wpływ na kształtowanie się krajobrazu polskiej poezji współczesnej, stworzył całą szkołę kontynuatorów, naśladowców i epigonów, jak też — wyzwolił liczne sprzeczki w innych poetach, którym obcy i nie do przyjęcia był rygorystyczny kanon poetycki Przybósia.

Współ z Tadeuszem Peiperem i Janem Brzokowskim Julian Przybóś był od początku swojej drogi twórczej zafascynowany cywilizacją, określaną symbolicznie jako „miasto — masa — maszyna”, lecz później drogi tych twórców rozszły się.

Twórczość Juliana Przybósia, dziś już zamknięta, nadal jest przedmiotem licznych interpretacji krytycznych. Poeci i krytycy, badacze literatury, analizując drogę, jaką przeszła ta bogata i wysublimowana poezja, podziwiają jej piękno, nowoczesność formalną i odkrywczość wizji świata. Ale — nie ma zgody w ocenach. Jedni aprobują całego Przybósia, widząc w nim — jak czyni to Krzysztof Gąsiorowski — najwybitniejszego poetę polskiego od czasów Norwida, inni wyrażali swój sprzeciw i bunt wobec Przybosiowej poetyki, że przypominamy na przykład słynną polemikę na temat tzw. turpizmu, prowadzoną z Przybosiem

przez Stanisława Grochowiaka i Ireneusza Iredyńskiego.

Jednym z krytyków, którzy od dawna zajmują się problematyką polskiej awangardy poetyckiej i wyraźnie fascynuje ich osobowość i twórczość Juliana Przybósia jest zielonogórski krytyk Andrzej K. Waśkiewicz, autor m.in. zbioru szkiców krytycznych pt. „Rygor i marzenie”, poświęconych wybranym zagadnieniom i poetom tej awangardy.

Krytyczne pióro Andrzeja K. Waśkiewicza cechuje rzetelność i wnikliwość, maksymalna obiektywizacja osądów, dociekliwość źródłowa i polemizacja wobec innych badaczy, wynikająca z własnych przemysłów i przeświadczeń. Zarówno „Rygor i marzenie”, jak i liczne szkice oraz recenzje, pomieszczone na łamach czasopism literackich, są manifestacją głębokiej refleksji krytycznej autora, jego wiedzy i kompetencji.

Andrzej K. Waśkiewicz umiejętnie operuje filologicznym aparatem krytycznym, stąd i jego opisywanie poezji ma znamiona dysertacji naukowych. Nie ułatwia to czytelnikowi lektury, choć — zarazem — po pokonaniu wszystkich oporów — budzi zaufanie do warsztatu krytyka.

Przy końcu 1977 roku w serii „Nauka dla Wszystkich”, firmowanej przez krakowski oddział PAN, ukazała się niewielka książeczka — szkice Andrzeja K. Waśkiewicza, poświęcone poezji Juliana Przybósia. „Tomiki „Nauki dla Wszystkich” są przeznaczone dla szerokiego kręgu społeczeństwa, które pragnąc nadać się do coraz szerszym postępowaniu nauki i odkryć, chce nieustannie odnawiać, bogacić i pogłębiać swą wiedzę...” — czytamy w nocie od wydawcy. Otóż wydaje się, że przy takich założeniach szkice Waśkiewicza dobrze speł-

Włącz radio
Głos
niezapomniany

dziewanej śmierci wybitnego aktora nadano w radio reportaż Anny Rętmann pt. „Słowem portret malarstwa”, w którym autorka przeprowadziła rozmowę z kilkoma aktorami, w tym również z żoną Władysława Hańcy — Barbarą Ludwiżanką na temat osobowości oraz sztuki aktorskiej nieodwołalnego mistrza słowa. Słuchałem z uwagą tej audycji i nie wystrząsałem się przyznać, iż słucham jej z boleśnią ściśniętym gardłem.

Hańca był dla mnie jednym z najlepszych, najbardziej lubianych aktorów radiowych. Jego barwa głosu, nieskazitelna dykcja i sposób przekazywania nastroju, były tak charakterystyczne, że nie sposób było odwró-

nia swą rolę, prowadząc czytelnika poprzez poszczególne etapy rozwoju i przemian poezji Juliana Przybósia. Opis krytyczny, dociekliwy i niemal pedantyczny, spłata się tu z biografią poety, warstwą informacyjną — z próbami nowej interpretacji, polemiką wobec Artura Sandauera, Jerzego Kwiatkowskiego i innych badaczy twórczości Juliana Przybósia.

Z tego szkicu, którego lektura wy-maga przede wszystkim co najmniej podstawowej wiedzy o awangardzie i jej czołowych promotorach, wyłania się obraz twórcy, którego trud no jednoznacznie zinterpretować. Jego kanon poetycki, pozornie zdawałoby się prosty i jasny, nie jest wcale tak jednoznaczny, a droga twórcza tak konsekwentna, jak to wynika z niektórych publikacji i sądów krytycznych.

Wiele jest perspektyw, z których można dokonywać oceny Przybosiowej poezji. Ale będą to zawsze oceny i prawdy cząstkowe. Tymczasem — pisze na zakończenie szkicu Waśkiewicz — jej znaczenie, to najistotniejsze, polega — jak się zdaje — na tym, iż Przybóś podjął próbę zbudowania poezji kompletnej, takiej, która „Całością mówi o Całości”. Na ile ją zrealizował? Na ile było to w ogóle możliwe?

I Waśkiewicz na to pytanie nie znajduje jednoznacznej odpowiedzi. Biorąc pod uwagę twórczość Juliana Przybósia nadal stanowi obszar nie do końca spe-netrowany, nie w pełni zinterpretowany.

Myślę, że szkice Andrzeja K. Waśkiewicza spełnia z pożytkiem podwójną rolę: jako materiał pomocniczy dla wszystkich zainteresowanych tą poezją, oraz — jako głos w dyskusji o wielkości i słabościach, osiągnięciach i niepowodzeniach jednego z najwybitniejszych polskich poetów XX stulecia.

ZENON ŁUKASZEWICZ

Andrzej K. Waśkiewicz: O poezji Juliana Przybósia. „Ossolineum” 1977 rok. Polska Akademia Nauk. Oddział w Krakowie. Seria „Nauka dla Wszystkich” nr 277. Str. 32. Cena 10 zł.

cią uwagę od głośnika, w momencie gdy z niego płynął głos Pana Władysława.

Zalować tylko należy, że we wspomnianym reportażu, dano tylko trzy krótkie fragmenty z różnych ról, które nie w pełni przedstawiały skalę talentu zmarłego aktora. W dodatku rolę te zostały wzięte nie ze słuchowisk radiowych, lecz z filmów te-lewizyjnych i kinowych, co, niestety, zmniejszało bogactwo barwy głosowej.

Kiedy w myśli przebiegałem uczestnictwo aktora w Teatrze Polskiego Radia, uświadomiłem sobie, że występował on głównie w sztukach klasycznych adaptowanych na słuchowiska, natomiast bardzo rzadko w współczesnych, oryginalnych. Doszedłem do wniosku, że problematyka współczesnych słuchowisk nie nosła w sobie ról wielkich, w których talent tego aktora mógłby w pełni zabłysnąć.

Swego czasu reżyser Zbigniew Ko-pała stworzył słuchowisko, które było montażem najwybitniejszych głosów aktorskich i nazywał je „GŁOSY NIEZAPOMNIANE”. Do tych niezapomnianych głosów dojdzie teraz głos Władysława Hańcy, zajmując wśród nich najprzejrzystsze miejsce. Zalować należy tylko, że tak niespodziewanie i tak wcześnie.

MICHAŁ KAZIÓW

Na naszych ekranach

Hollywood w Leningradzie

Jednym z pierwszych filmów, jakie zobaczymy w nowym ro-będzie „BŁĘKITNY PTAK” — pierwszy obraz zrealizowany w koprodukcji radziecko- amerykańskiej. Zdjęcia kręcone w Związku Radzieckim, ukończone w sierpniu 1975 roku. Premiera, rosyjska i amerykańska, odbyły się w maju 1976 r.

Scenariusz filmu inspirował sztuką belgijskiego Maurice Maeterlincka „Błękitny ptak” (1909). Poetycki utwór o poszukiwaniu szczęścia cieszył się przed laty ogromną popularnością, wystawiany był na scenach wielu krajów — po raz pierwszy przez K. S. Stanisławskiego w Moskwie (1909). Był też czterokrotnie ekranizowany: w 1911 przez Rosjan, w 4 lata później przez Duńczyków, następnie dwa razy przez A-

merikanów. Ostatnią wersję w 1940 r. nakręcił Walter Lang z Shirley Temple.

Obecną adaptację wyreżyserował nestor kina amerykańskiego George Cukor („Dama Kameliowa”, „Zbrodnia Adama”, „Pokochałm się”), „Błękitnego ptaka” widziałem po raz pierwszy w Nowym Jorku, gdy miałem kilka lat — powiedział w jednym z wywiadów. — Kiedy zaproponowano mi nakręcenie „Błękitnego ptaka”, przeczytałem sztukę na nowo i byłem zdziwiony, jak bardzo jest ona dzisiaj aktualna. Szczególnie pociągające wydają mi się to, że nie zawiera ona ani cynizmu, ani okrucieństwa, których staram się unikać w swej twórczości.

Treść filmu można streścić w dwóch zdaniach. Dzieci ubogiego drwala, Tili i jego młodszą siostrzycz-

ka Mitil za drobne przewinienie zostają przez matkę pozbawione kolacji. Gdy po pewnym czasie przyniesie im posiłek do sypialni, gdzie ci będą już pogrążone w ciemnym świetle bajki...

„Z pełnym zadowoleniem i satysfakcją uczestniczę w tym pierwszym wspólnym przedsięwzięciu filmowców rosyjskich i amerykańskich. Mam nadzieję, że ta czarująca bajka o poszukiwaniu szczęścia i dobra spodbija się nie tylko widzom w USA i ZSRR, ale i wielu innych krajach — powie- działa Elizabeth Taylor. Ja nie Fonda, znana ze swych postępowych wystąpień w życiu politycznym USA stwierdziła natomiast w wywiadzie: „Sądzę, że doświadczenia zebrane w toku wspólnej realizacji mogą za-dziwiać mocne więzy kulturowe między Rosjanami i Amerykanami. Będzie

to swolasty wkład w pokój i współpracę”.

Obie aktorki oraz Ava Gardner otwierają listę znanych komików amerykańskich i aktorów. Obok nich wystąpili znani aktorzy radzieccy z Margaritą Tieriechową, Gieorgijem Wycenem, Olegiem Popowem i utalentowaną młodzieńką primabaleriną Nadieżdą Pawłową oraz angielscy z Richardem Pearsonem. Tili gra 11-letni uczeń z Kalifornii Todd Lookinland (jest to już jego jedenasta rola filmowa) a Mitil — Angielka Patsy Kensit, która od trzeciego roku życia występuje na ekranie (m. in. grała w „Wielkim Gatsby”) i reklamowych audycjach telewizyjnych. W sekwencji rozgrywanej się w Królestwie Przyszłości wystąpiło kilkunastu ich leningradz- kich rówieśników.

Recenzując ten film na łamach „Sowieckiego Ekra- nu” Romil Sobolew napisał: „Już w pierwszych opiniach o „Błękitnym ptaku” podkreślono sam fakt udanej współpracy twórców rosyjskich i amerykańskich.

Należy jednak dodać, że tró-dzi sukcesu szukać trzeba przede wszystkim w harmonijnej kooperacji twórców, którzy nie zważając na osobiste predyspozycje potrafili znaleźć wspólną platformę artystyczną”.

Tyt. oryg. „Siniaja ptica”, „The Blue Bird”. Produkcja „Lenfilm” — „Twentieth Century Fox”. Film barwny, opr. w polskiej wersji językowej, 96 min.

J. Z.

Powołano
gorzowską
delegaturę ZPAF

Jak już informowaliśmy, grono lubuskich artystów fotografików powiększyło się niedawno o dwóch nowych członków Związku Polskich Artystów Fotografików, którzy pomyślnie złożyli egzamin kwalifikacyjny warunkujący przyjęcie do tego związku. To upoważniło lubuskie środowisko do starania o utworzenie terenowej delegatury ZPAF. Ostatnie plenium ZG ZPAF podjęło decyzję o utworzeniu gorzowskiej delegatury, której terenem działania będą województwa — gorzowskie i zielonogórskie. Prezydium ZG ZPAF powierzyło kierownictwo delegatury gorzowskiej fotografikowi Waldemarowi Kućce.

Wkrótce odbędzie się pierwsze zebranie członków nowo utworzonej delegatury, na którym będzie przyjęty program pracy na 1978 rok. (ada)



Fizycy powiadają, że to, czego nie można wykluczyć, jest możliwe. Z takiego punktu widzenia jest możliwe np. istnienie poza Ziemią istoty rozumnej. Skoro nawet w tak poważnej nauce jak fizyka puszczają się wodze fantazji, to nie będzie występkiem przeciwko rozumowi, jeśli do puścimy możliwość, że w roku 1978, w dniu 6 stycznia, dobrze nam znani z dzieciństwa trzy królowie — Kasper, Melchior i Baltazar — podejmą próbę przedarcia się do Betlejem, żeby złożyć

Pech chciał, że nagle nadeszła burza piaszczowa. Nasza grupa monarchistyczna nie miała, nie stety, doświadczenia pro letariackiego turysty, któremu wystarczy kilka konserw i żelazko elektryczne (na handel) żeby pokonać burzę piaszczową i nawet gradową. Zgubił ich nawyk do wygodnego życia w pałacach. Nawet Baltazarowa straciła pewność decyzji. W zamieszaniu ruszyli w tę burzę, gubiąc po drodze dobytek, jednak każde trzymało przy sobie, co trzeba — jedno

Kasper, Melchior i Baltazarowa

pokłony oraz dary w pewnej stajeneczce, gdzie właśnie przyszedł na świat Nowonarodzony.

Nie bardzo wiemy, z jakich stron pochodzili le gendarmi monarchowie. Trudno to ustalić, albowiem od królów i królowych świat ówczesny aż się rwał. Dziś taka trudność nie wchodzi w rachubę, bo liczba monarchii skurczyła się w naszych czasach tak bardzo, że łatwiej policzyć królów niż ministrów w najmniejszym rządzie. Ale nawet dziś, rozważając taką wyprawę do Betlejem, nie unikniemy kłopotów, ponieważ w naszych czasach łatwiej o królową, niż o króla. Królowa zaś nie może być ani Melchorem, ani Kaspresem, ani nawet Baltazarą. I jeszcze jeden kłopot. Otóż nawet w o czystym państwie królowej zdarza się, o czym donoszą od czasu do czasu gazety angielskie, że jakaś nieodpowiedzialna jednostka rzuciła w powietrze monetę z głową królowej. Skoro czymś takim rzuciła w Europie, to czym mogą rzucić w tak niespokojnym rejonie świata, jak okolice Betlejem?

Psy szczekają, karawa na jedzie dalej — powiada importowane przyszło wie. Dlatego i my nie musimy zwracać specjalnej uwagi na różne niebezpieczeństwa i tak zwane przeciwności losu. Najlepiej, jeśli nasza grupa monarchistyczna wyruszy do Betlejem w składzie: Kasper, Melchior i Baltazarowa. Kasper poniesie mirę, Melchior kadzidło, a Baltazarowa, jak łatwo zgadnąć, złoto.

Karawana ruszyła. Kierunków chwilowo nie znała. Wiedza jednak, że po winni się kierować na czerwoną gwiazdę. Mówią jezykiem oficerów rezerwy, idą na azymut. Nie pozwolimy, żeby dłużej męczyły oczy. Pokażmy im gwiazdę. Od tej chwili Kasper i Melchior pilnują (na zmianę) gwiazdy — żeby nie znikła z oczu, natomiast Baltazarowa albo śpi (jak ja), albo krząta się w namiocie (jak ma ją postój).

— I cóż, drogi Melchiorze — rzecze Baltazarowa — gdy Melchiorze wraca z wachty — gwiazdy nie zgubiłeś, przekażaleś ją Kasprowi? — Gwiazdę przekazałem zgodnie z regulaminem, lecz szersze mówiąc, koleżanko królowo, to wole patrzeć na gwiazdę Baltazarową.

— Nie roztwarzaj się. Pierwsza rzecz, to obowiązkiem. Nie zapominaj o naszej misji. W lodówce jest baranina. I kładź się spać, bo musisz zmieścić Kaspra na wachcie.

mirę, drugie kadzidło, trzecie złoto. Biedny wy trzyma piasiek w oczu, ale nie monarcha. Padli na ziemię, poczęli się modlić — każdy w swojej religii pogańskiej. A mi sieli mamrotać głośno, bo nagle z tej piaszczowej burzy wyłoniła się trójka po zęby uzbrojonych drabów, z których najwyższy krzyknął:

— Ręce do góry!

Kasper i Melchior podnieśli ręce przepisowo — jakby już to robili na niejednej wojnie, natomiast Baltazarowa straciła najwidoczniej rozczucie co do tego, gdzie jest ziemia, a gdzie niebo, bo podniosła do góry nie ręce, lecz wręcz przeciwnie.

— A ten czego ubrał się w figi? — zapytał ostro dowódca patrolu — i tak dowieśmy się wszystkiego przy sprawdaniu sznitu.

— To nie on, to ona — rzekł Melchior, który słynął z szybkiego refleksu.

— Wszystkie jedno — powiedział dowódca — lapy na kark i z nami.

Po kilku godzinach marszu w tej burzy piaszczowej dotarli do uzbrojonej wioski. Oficer spytał rzeczowo i stanowczo:

— Wy kto?

— Dwa monarchowie i jedna monarchini — odpowiedzieli chórem.

— A co tam trzymacie za pazuchą? — spytał z słowiańska oficer.

— Mirę, złoto i kadzidło.

— Kto ma złoto?

— Ja — odpowiedziała zgodnie z prawdą Baltazarowa.

— Zabierz je złoto — polecił oficer stojącemu przy drzwiach drabowi, po czym spytał:

— A może wy szpie-dzy, partyzanci?

— Skąd. My monarchowie, idziemy do Betlejem złożyć pokłon Nowonarodzonemu, niesiemy mirę, złoto i kadzidło.

— Co do złota, to sprawa zdecydowana, kupimy za nie czołgi i samoloty — zaproponował obojętnie oficer — a co do was, to do wyjaśnienia będziecie pracować w kibucu. Jasne?

— Jasne! — krzyknęła cała trójka — choć jasności nie było żadnej. Byli tak zmordowani, że godzili się na wszystko. „Spać, spać” — powtarzali w myślach, jutro zobaczymy, co dalej.

Po kilku dniach o naszą grupę monarchistyczną upomnieli się odpowiedzialni rzady i parlamenty. Premier B. przeprosił za pomyłkę. Przestępstwo zostało przyjęte z zadowoleniem.

ANDABATA

Tajemnice drugiej wojny światowej

Podwodne myśliwce III Rzeszy

Koniec wojny przeszkodził hitlerowcom w realizacji szeregu zaplanowanych i przygotowanych poważnych dywersji podwodnych. Konstruktorzy jednostki szturmowej „H” zbudowali bowiem jeszcze kilka nowych, udoskonalonych miniaturowych łodzi podwodnych oraz niezwykłe szybkie kutry torpedowych. Na przykład dwuosobowa łódź podwodna „Schwertwahn” miała niespotykaną dotąd szybkość, dzięki czemu była czymś w rodzaju podwodnego myśliwca. Na mini-kutrach instalowane były silniki samolotowe pozwalające tym środkom szturmowym na osiągnięcie szybkości do 55 mil morskich. Uzbrojenie kutra stanowiły dwie torpedy, dwie wyrzutnie rakietowe i karabin maszynowy.

Kiedy wojska sojuszników wylądowały na ziemi francuskiej, wywiad niemiecki ustalił, że od wybrzeża angielskiego do francuskiego przecięgą został przez Kanał La Manche specjalny przewód dla transportu benzyny. Hitlerowcy postanowili go zniszczyć przy pomocy mini-łodzi podwodnych, użytych do przewozu dywersantów i materiału wybuchowego. Biorąc jednak pod uwagę, iż zniszczenia tego rodzaju zostaną szybko usunięte, dowództwo hitlerowskie szukało bardziej efektywnych środków działania. Prace nad wyprodukowaniem takiego środka chemicznego, który wprowadzony do rur okazywałby po-wolne destrukcyjne działanie na materiał pędny, niszczył jego właściwości, były już zaawansowane. Jednocześnie cała operacja zamierzano tak przeprowadzić, żeby przedwcześnie nie wywołać podejrzeń przeciwnika, a wyrządzić wielkie szkody dopiero w jego środkach transportu. Jedynym szybkim, niekorzystnym dla Niemców, roz-wój wydarzeń wojennych pokrzyżował te podstępne plany.

Posunięto się też znacznie w realizacji przebiegłego planu zablokowania na długość Kanału Sueskiego. Zadanie to miało wykonać mini-łódź podwodna „Biber”, która przy pomocy torped zatopiłaby przepływający przez kanał wielki okręt, blokując tor wodny. A że niemożliwością było przedostanie się do strzeżonego i chronionego przez liczne przeszkody zagradzające kanał, wymyślono inny sposób. Łódź miała przetrzeć na miejsce specjalną latającą łódka — samolot.

Niemcy, podobnie jak wcześniej Włosi, planowali również zaatakowanie przez podwodnych dywersantów Nowego Jorku i innych portów amerykańskich. Według udoskonalonej wersji tego planu, okręty miały wylatywać w powietrze nie w portach, a na pełnym morzu. Możliwe to było dzięki specjalnemu zapalnikowi, który powodował wybuch dopiero wtedy, kiedy okręt był w ruchu przez kilka godzin. Jak wiemy, sposób ten stosowali już Włosi.

W końcu stycznia 1945 roku hitlerowcy wysłali więc w długą podróż morską specjalny statek — tender. Statek posiadał zagłę i silnik. Załogę jego stanowiło 12 podwodnych dywersantów z doświadczonego kapitanem marynarki na czele. Wszyscy władali biegle językiem norweskim bądź angielskim i mieli występować jako załoga statku norweskiego. Zapasy żywności wystarczały na cały rok. Celem podróży były Indie i Zatoka Perska. Ale i ten plan działania przekreślił koniec wojny.

SMOKI SZCZĘŚCIA

Japończycy, podobnie jak i Niemcy, kiedy zrozumieli, że przegrywają wojnę, rozpoczęli gorączkowe poszukiwania nowych skutecznych środków walki, które mogłyby odsunąć klęskę. W końcu 1943 roku, gdy hitlerowcy konstruowali kierowane pociski, japoński sztab generalny doszedł do

wniosku, że ma w ręku bardziej niszcząca i pewniejszą broń.

Postanowiono wykorzystać głęboko zakorzenioną w tradycjach japońskich ofiarność narodu, dochodzącą do samobójczych aktów żołnierzy. Zorganizowano, złożone z młodych lotników, specjalne oddziały lotnicze — śmiertelników, pod nazwą „kamikadze”, co oznacza „boży wiatr”. Lotnicy ci pikowali na nieprzyjacielski obiekt samolotem wypełnionym materiałem wybuchowym i ginęli.

„Kamikadze” atakowali przede wszystkim wielkie okręty: krążowniki, pancerniki, lotniskowce, okręty transportowe przewożące wojsko itp. Działania ich natomiast nie były groźne dla łodzi podwodnych, kierowanych torped i niewielkich, szybkich kutrów. Aby wypełnić tę lukę w posiadanych środkach walki, Japończycy zorganizowali na początku 1944 roku specjalne oddziały podwodnych dywersantów nazwanych „Smokami szczęścia”. Zadaniem ich było przeprowadzanie podwodnego rozpoznania oraz dokonywanie dywersji. Dywersanci byli zaopatrzeni w specjalne ubrania i aparaty tlenowe, pozwalające zanurzać się na głębokość do 60 metrów i posuwać się z szybkością 2 kilometrów na godzinę. Taktyka działania „Smoków szczęścia” polegała na tym, że pływak z bojowym ładunkiem atakował cel, podobnie jak „kamikadze”. Płynął z miną przytrzymywaną przy pomocy świeżego pecherza, sztytem przebił pecherz, nurkował pod okręt i uderzał zapalnikiem w metalowe obicie kadłuba. Podczas wybuchu powstawał otwór, ale i pływak ginął.

Według planów dowództwa japońskiego, w 1945 roku liczba podwodnych dywersantów miała osiągnąć 6000.

W ostatniej fazie wojny Japończycy obawiali się szczególnie skrytych ataków nieprzyjacielskich łodzi podwodnych i podwodnych dywersantów. W określonych miejscach i na odpowiedniej głębokości zaplanowano więc okręty handlowe, w których urządzono specjalne kabiny mogące pomieścić od 40 do 50 japońskich podwodnych dywersantów. Mieli oni do dyspozycji hydrolokatory i mikrofony, przy pomocy których czujnie śledzili, by nieprzyjacielskie środki szturmowe nie mogły niepostrzeżenie zbliżyć się do portu. W wypadku podpinięcia nieprzyjacielskich dywersantów japońscy pletwonurkowie zawiadomiali telefonicznie swe dowództwo stacjonujące w mieście, a sami przystępowali do ataku przy pomocy torped. Kiedy natomiast ogłaszany był alarm z powodu zbliżania się nieprzyjacielskich okrętów, około 40 „Smoków szczęścia” schodziło do kabiny i tam ze specjalnymi minami czekało na rozkaz do ataku.

Amerikanie wiedzieli o tych zasadzkach, ale nie posiadali o nich dokładniejszych danych. We flocie amerykańskiej mówiono, iż są one ukryte na głębokości około 60 metrów. Działania „Smoków szczęścia” przynosiły więc Japończykom znaczne sukcesy. Ich wysiłki i poświęcenie nie zostały jednak przeszkodzić sojusznikom w wysadzeniu desantów.

MICHAŁ STEFANOWSKI

Z notatnika oficera śledczego MO

Świadectwo niedojrzałości

Wkrótce Bolesław P. (imię i inicjał fikcyjne) otrzymał przesłanie z awans. Został kierownikiem zmian.

W tym samym mniej więcej czasie, w różnych przedsiębiorstwach miast L. i S. w woj. zielonogórskim, pracownicy oddali w komórkach kadrowych różne świadectwa ukończenia szkół średnich — liceów i techników — oraz świadectwa maturalne, wnosząc jednocześnie o awansie i premie.

Zastępca szefa jednego z przedsiębiorstw usługowych na terenie L. zamierzał zasiać na stołku swego przełożonego, który odchodził na emeryturę. Warunkiem było jednak uzyskanie wykształcenia średniego.

Zastępca, człowiek młody i ambitny zapisał się do miejscowego liceum wieczorowego dla pracujących. Alis-cio los sprawił, że Czesław A., liceum tego nie ukończył.

Los przybrał postać bawiącego cza-sowo w L. pośrednika handlowego ze stolicy ówczesnego województwa.

Owaj pośrednik postawił sprawę mniej więcej w ten sposób:

— Panie A., co się pan będziez męczył, kiedy u nas można złożyć

Czesław A. wpłacił pośrednikowi pieniądze i wszedł w posiadanie świadectwa, które już nazajutrz złożył w swoim zakładzie pracy.

W ciągu kilku miesięcy w L. i S. namotyło się absoluwentów techników i liceów. Składane przez nich dokumenty nie budziły najmniejszych wątpliwości.

W jednym z przedsiębiorstw kadrowych, nie podejrzewający zresztą niczego, spojrzeli zupełnie odruchowo

inicjał fikcyjnej, który drogą przepięcia wszedł w posiadanie blankietów świadectw oraz kilku różnych pieczęci szkolnych.

Owaj ewentualny nabywca odbywał się prawie zawsze tak, jak w przypadku Czesława A. A więc podania, zdyktował, zdjął. Chodziło po prostu o nadanie całej tej machinacji pozorów autentyczności.

W jednym wypadku Jan R. sprokurował nawet dyplom ukończenia Wyższej Szkoły Rolniczej za siedem tysięcy złotych.

Jan R. był człowiekiem dość przebiegłym. W przeszłości był już karany za podobne sprawy, a amnestia z roku 1969 darowała mu karę. Od nowej sprawy usiłował się wy-migać dowodząc, że fałszerstw dokonął wcześniej, tzn. przed 1969 rokiem, a na świadectwach wystawiał daty późniejsze, bo tak sobie życzyli klienci. A zatem dwa razy za to samo przestępstwo nie może odpowiadać.

W świetle jednak dokumentów i zeznań świadków sąd uznał winę Jana R. za udowodnioną i wymierzył mu stosowną karę. Odpowiedzialność ponieśli także pośrednicy i naganiacze.

A jak potoczyły się dalsze losy nabywców fałszywych dokumentów? Oczywiście wszystkie te świadectwa niedojrzałości zostały wycofane z akt personalnych. Odkryło się mnóstwo nieprzyjemnych rozmów. Wykonanie wyroków w tych sprawach sady przeznaczone zawieszają, zalecając winowajcom zdobywać faktycznego wykształcenia. Wiele z nich tak zresztą uczyniło. I był to optymistyczny akcent, kończący całą sprawę.

ZBIGNIEW SZYDŁOWSKI

Notatki z Białorusi

Nowołukoml — największa elektrownia w Kraju Rad

NOWOLUKOML — to nowe miasto w rejonie Czaśzniki na Witebszczyźnie. W 1964 r. — dosłownie na brzegach jeziora Łukomskiego — rozpoczęto budowę największej elektrowni w Kraju Rad. Jednocześnie budowane od podstaw miasto. Już w grudniu 1969 roku przekazany został do użytku pierwszy blok energetyczny. W 1974 roku uruchomiono osiem dalszych turbinogeneratorów. Krajo-we najnowocześniejsze urządzenia, rodzima, niezawodna automatyka.

Łukomska elektrownia nosi imię 50-lecia ZSRR. Rocznie wytwarza 12 miliardów kilowatogodzin. W ciągu doby spala 10 tysięcy ton mazutu. Załoga liczy 1450 osób, z tego 600 osób pracuje w mieście, w placówkach usługowych, przedszkolach itp.

Prąd z lukomskiej elektrowni włączony do systemu energetycznego pod nazwą „Pokoń”, kierowany jest na potrzeby wielu republik radzieckich. Część energii dostarcza na jest również do naszego kraju.

Załoga elektrowni sześć razy zwyciężyła we wszechzwiązkowym przeglądzie wyników gospodarczych. Czternastokrotnie uplasowała się we współzawodnictwie na pierwszym miejscu w ZSRR.

Dyrektor elektrowni Anatol Suchocki, w sierpniu bieżącego roku skończył 50 lat. Pracuje od początku istnienia zakładu, w którym zaczął jako główny inżynier.

Sama elektrownia przytacza swymi gigantycznymi rozmiarami. Jedną z hal ma długość 500 metrów. Z tej okien widać spokojną taflę jeziora o powierzchni 36 kilometrów kwadratowych. Jest to największe jezioro w republice białoruskiej. Warto dodać, że na jeden blok energetyczny kieruje się w ciągu godziny 36 tysięcy metrów sześciennych wody.

Centralna rozdzielnia może przetrwać o zawrót głowy przeciętnego, zjadacza chleba. Najwyższa technika, laboratoryjna czystość. Wszystkie pomieszczenia pracownicze urządzone są na wysokim poziomie. Jasne, wygodne, bez zbędnych sprzętów, z dużą ilością naturalnej zieleni.

Oglądam tę ogromną inwestycję pełen podziwu. Moje odczucia podzielał wyraznie Anatol Szeremietow z Wydziału Propagandy i Agitacji Komitetu Obwodowego Komunistycznej Partii Białorusi w Witebsku i Fiodor Szkirando — tłumacz, który stara się jak najwierniej przekazać słowa gospodarzy elektrowni. Tylko dla Niny Kingajewny z Komitetu Rejonowego Partii w Czaśznikach elektrownia jest czymś zwyczajnym, bowiem z racji swojej funkcji jest w niej nie po raz pierwszy.

Dyrektor Anatol Suchocki poinformował nas o projekcie rozbudowy elektrowni, która ma być zakończona w 1979 roku.

Daleko, na przeciwnym brzegu jeziora rozpościera się Nowołukoml — 13-tysięczne miasto, w którym średnia wieku



PRZED PALACEM KULTURY.

Jego mieszkańców wynosi 23 lata. Słowem — miasto młodości.

Dotychczas przy pomocy miejscowej fabryki domów wybudowano 70 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni mieszkalnej. Cztery przedszkola i żłobki na 280 miejsc każdy. Dwie średnie szkoły, każda po 1050 miejsc. Szkołę zawodową dla 600 uczniów. Pałac kultury z widownią na 700 miejsc. Stadion. W budowie znajduje się sanatorium profilaktyczne, oboz pionierski, kryty basen kąpielowy. W Nowołukomlu obowiązuje dewiza — jak najwięcej zrobić dla miasta.

Wzruszające chwile przeżyłem w jednym z nowołukomlskich przedszkoli, gdzie maluchy popisywały się regionalnymi tańcami. Na zakończenie wizyty jeden z przedszkolaków w ciży całego audytorium oświadczył: „Powiędzia swoim dzieciom w Polsce, że jesteśmy ich przyjaciółmi”.

Tekst i fot. ZBIGNIEW RYNDAK

